

Mecenas wszystkich mecenasów

17 lipca 2008

Monopol korporacji prawniczych w Polsce doskwiera wszystkim. Minister sprawiedliwości wreszcie nam ulży. Do korporacji będzie dokładało też państwo.

Mecenas Zbigniew Ćwiąkałski zapowiedział, że jako minister nie będzie bronił interesów korporacji prawniczych. Zresztą adwokata obowiązują zasady etyki, które nie pozwalają bronić interesów poszczególnych grup – tak mówił na dwa dni przed objęciem stanowiska w radiowych „Sygnałach dnia” w listopadzie 2007 r.

Ale chociaż skreślił się z listy adwokatów przed objęciem resortu, ciągnie adwokata do obrony, jak nie przymierzając Jadzię do krzepkich chłopaków. Broni tej grupy, z której się wywodzi. Jego ojciec, Czesław Ćwiąkałski, był sędzią, a następnie radcą prawnym. On sam – oprócz działalności naukowej i dydaktycznej – czynnie wykonuje zawód adwokata od roku 1995. Reprezentował m. in. w procesach o zniesławienie Donalda Tuska i Hannę Gronkiewicz-Waltz.

Różne papugi zrzeszone w radach adwokackich, izbach radców prawnych, radach notarialnych, radach komorniczych już się cieszą na projektowane przywileje. Przedstawiamy krótki ich katalog.

ĆWIAKAŁSKI NA KARTKI

Jednym z najgłośniejszych pomysłów Ministerstwa Sprawiedliwości jest wprowadzenie bezpłatnej (sic!) pomocy prawnej dla najuboższych. Projekt odpowiedniej ustawy ma zostać wprowadzony do Sejmu jesienią. Pomoc ma być udzielana w postaci kartek na usługi prawnicze, tak jak za PRL były kartki na mięso. Pomysł spodobał się korporacjom prawniczym, a i różne media się zachłysnęły. Bo wiadomo – pomocą dla biedaków zawsze warto się pochwalić.

Dlaczego pomoc na kartki spodobała się korporacjom, można bez trudu zrozumieć. To proste wprowadzanie państwowego podatku na rzecz korporacji. Przy okazji pomagania najbiedniejszym odbędzie się futrowanie kasą niebiednych przecież adwokatów i radców.

Mechanizm w skrócie ma być taki. O tym, kogo nie stać na adwokata, decydować będzie ośrodek pomocy społecznej. Jak uzna, że nie stać, to wręczy kartkę. I tym biedak będzie płacił za usługę prawniczą – poradę prawną czy reprezentację w sądzie. Taką kartkę-bon adwokat następnie wymieni na realne pieniądze w ośrodku pomocy, który dostanie na to budżetowe pieniądze.

Kartka trafi tylko do adwokata albo radcy zrzeszonego w korporacji. Proste? Proste.

Jedynie, co niepokoi chłopaków z korporacji, to to, jak będą wyceniane ich usługi na kartki. Czy będzie to kwota zbliżona do minimalnej stawki obrońcy z urzędu, czy też do obecnych stawek rynkowych. Ćwiąkałski już zapowiedział, że będzie się starał, aby stawki nie odbiegały zbyt od rynkowych.

ĆWIAKAŁSKI LIMITOWANY

Więcej członków korporacji to większa konkurencja, a zatem i niższe ceny usług prawniczych. Tę prostą i banalną zasadę rozumie każdy, dlatego więc nie miałby jej rozumieć minister sprawiedliwości, doktor habilitowany i członek PAN w jednym. Wróciła więc koncepcja przywrócenia limitów na uwolnione nie tak dawno aplikacje prawnicze: adwokacką, radcowską i notarialną (choć Ziobry nie znosimy, przyznajemy, że on ci to zrobił i była to chyba jedyna jego zasługa jako ministra).

Aby nie mówić wprost o przywracaniu limitów, w ministerstwie mecenasa Ćwiąkałskiego wymyślono wprowadzenie kolejnych stopni egzaminów prawniczych.

Zdanie pierwszego z egzaminów (teoretycznego) uprawniać ma do

wpisania się na dowolną aplikację. Tak samo jak dziś. Ale dzisiaj wszyscy, którzy zdadzą egzamin na odpowiednim poziomie, mają prawo aplikować. W pomysłach ministra każda z aplikacji będzie miała limit miejsc ustalany przez daną korporację. A co z tymi, którzy nie dostaną się na aplikację z powodu limitów? Dziś mogliby założyć doradztwo prawne i konkurować z korporacjami. Ale minister „zadbał” i o nich: zaprasza ich na część praktyczną egzaminu. Czyli jedni będą zdobywać praktykę na aplikacji, a drudzy będą musieli wylegitymować się nią na starcie. Przy czym uprawnienia praktyczne do wykonywania zawodu po tym egzaminie będą mieli mniejsze niż praktyczne uprawnienia aplikanta, który takiego egzaminu nie składał. Gdzie tu logika? Jest, jest...

Bo w praktyce ludzie, chcąc zdobyć upragniony zawód, będą musieli zasilić szeregi wolontariuszy pracujących za niewielkie pieniądze w kancelariach adwokackich, jak to było przed rokiem 2005. Tacy niewolnicy w prezencji od ministra, wykwalifikowani stażyści, których kancelariom brakuje. Niewolników kontraktuje kancelariom minister na 5 lat.

W jaki sposób? Otóż wprowadzając drugi stopień egzaminu zawodowego. Zdawać go mają i mogą aplikanci po aplikacji i ci, którzy praktykowali w kancelarii przez 5 lat właśnie. Potem, aby wykonywać zawód, wszyscy mogą i muszą wpisać się na listę korporacji.

Prawda, że dobrze wymyślane? Prostym zabiegiem załatwił minister kolegom dwie sprawy: z jednej strony ograniczył dostęp do zawodu, z drugiej skierował doń strumień taniej siły pomocniczej.

ĆWIAKAŁSKI ELIMINOWANY

Korporacjom dokucza konkurencja w postaci doradców prawnych, czyli prawników działających tylko na podstawie przepisów o swobodzie działalności gospodarczej, specjalizujących się zaś w wąskich gałęziach prawa. Pracują oni dzięki zmianie przepisu

o „pełnomocniku na stałym zleceniu” uchwalonego przez senatorów SLD w 2005 r. (tak że SLD też coś dobrego zrobił w tej sprawie). Aby dziś świadczyć doradztwo prawne, wystarczy założyć firmę. Firmy istnieją, zyskują zadowolonych klientów, nic złego się nie dzieje. Kosztuje to mniej, a jak ktoś jest niezadowolony, to z firmy nie korzysta. Wolny rynek.

Zdaniem mecenasa Ćwiąkałskiego to zbyt duże niebezpieczeństwo dla klienta. Nie jest też tak, aby każdy mógł świadczyć pomoc prawną – mówił w listopadzie 2007 r. już jako minister na Zjeździe Adwokatury zbierając huczne oklaski.

Minister zamierza więc wprowadzić system, w którym aby świadczyć doradztwo prawne, niezbędne będzie zdanie dwóch egzaminów. Egzamin będzie powieleniem egzaminów sesyjnych na studiach prawniczych. Przy czym tam egzaminowali profesorowie, czyli „niekompetentni” prawnicy. Egzaminowali szczegółowo, czyli „źle”. Tu egzaminował będzie kolega magister – ale z korporacji – wyrywkowo, ale za to dogłębnie. Potem ma być egzamin praktyczny. Doradcy prawni się specjalizują – wymaga tego rynek. Wyobraźmy sobie takiego doradcę prowadzącego kompetentną firmę w zakresie przekształceń własnościowych spółek kapitałowych. Jaką praktykę ma taki praktyk w sprawach rodzinnych czy karnych? Nie ma żadnej. Egzaminu więc nie zda. I co z tego, że w swojej specjalizacji będzie lepszy niż członkowie korporacji, skoro tego zawodu nie będzie mógł wykonywać?

ĆWIAKAŁSKI BEZ KASY

To temat wałkowany od lat. Kasy fiskalne dla adwokatów. Nawet w kiosku, kupując gazetę za 1,50 zł, pani nabija to na kasę. Nawet członek korporacji taksówkowej musi mieć kasę fiskalną montowaną w aucie. Ale kasy takiej nie musi mieć członek korporacji prawniczej, który mógłby mieć najzwyklejszą na swoim biurku tuż obok drogiego pióra Mont Blanc. Jest to zupełnie niezrozumiałe, albowiem tworzy szarą strefę. Pomimo zapewnień o „transparentności” finanse korporacji pozostaną

jej prywatną tajemnicą.

Obowiązek posiadania kas miał być wprowadzony już kilkakrotnie. Ostatnio mówiono o tym, że kasy mają prawników zacząć obowiązywać od 1 lipca tego roku. Termin ten został przesunięty. Na razie do końca 2008 r. Potem dalej się przesunie.

ĆWIAKAŁSKI W KORONIE

Kolejna rewelka dla członków korporacji adwokackich i radcowskich, o jakiej dyskutuje się w ministerstwie. Dzisiaj każdy z nich może się ubiegać o urząd sędziego. Kolegium działające przy sądzie składające się wyłącznie z sędziów opiniuje takiego kandydata, a zgromadzenie ogólne przedstawia kandydata do Krajowej Rady Sądownictwa. Dziś kandydat korporacji nie ma więc szans na urząd sędziowski w starciu z sędzią z wieloletnim stażem. Ponadto z faktu, iż ktoś jest wybitnym adwokatem, nie wynika, że będzie sobie radził równie dobrze z orzekaniem, bo to zupełnie inna praca (tak jak nie każdy dobry dziennikarz będzie dobrym powieściopisarzem i na odwrót).

To, jak ominąć tę przeszkodę, wymyślił mecenas Ćwiąkałski. Pomysł jest prosty i piarowo odpowiedni: wprowadzić konkursy na wolne stanowiska sędziowskie, aby stając w nim można było „ukoronować” funkcją sędziego swoją dotychczasową drogę zawodową. W skład komisji konkursowej wchodzić mają przedstawiciele korporacji prawniczych i to one będą decydowały, kto wygra konkurs: osoba po aplikacji sędziowskiej, referendarz sądowy czy też kolega z korporacji. A samorząd sędziowski będzie musiał tylko opiniować zwycięzców takich konkursów. Wtedy KRS stanie przed dylematem – przedstawić Prezydentowi RP taką kandydaturę czy żadną z uszczerbkiem dla sprawności któregoś z sądów.

Gorsze jest co innego – „korona”, czyli łańcuch sędziego, ma ozdabiać tylko doświadczonych „życiowo” prawników, a zatem w

wieku przedemerytalnym. Kilka lat przed emeryturą członkowie korporacji zyskają możliwość obejmowania co prawda o wiele gorzej płatnej posady sędziego, ale za to odchodząc na emeryturę (stan spoczynku) otrzymają 75 proc. wynagrodzenia na ostatnio zajmowanym stanowisku ze wszystkimi dodatkami, a więc w praktyce nie mniej niż 4 tys. zł netto.

Ponadto zaraz po objęciu stanowiska mogą zacząć się leczyć (pensja płatna w 100 procentach) i wcześniej odchodzić w stan spoczynku. Sądownictwo mają więc usprawniać prawnicy starzy i chorzy, bo tym się sędziowanie kalkuluje najbardziej.

Autor: Waldemar Kuchanny

Źródło: [„NIE” nr 25/2008](#)